

655 Koncert na jeden instrument

MARIA" nie jest utworem charaktery stycznym dla twórczości Ireneusza Iredyńskiego. Stoi jakby na uboczu — cicho i skromnie; brak tu ulubionej przez Iredyńskiego gwałtowności i brutalności. To utwór pełen liryzmu i zadumy, a jednocześnie wiele tu spraw ważnych zarówno w życiu jednostki, jak i w życiu całego narodu. Splotły się w nim bowiem dwie sprawy: miłość i historia. Historia tych lat niedawnych, które są tak blisko, a o których tak mało się mówi. Okres tuż powojenny, potem lata pięćdziesią

te z Marią, żyjące reaguje na to bardzo silnie".

WATEK fabularny „Marii” jest prosty, bardziej skomplikowana jest natomiast konstrukcja tego utworu. Jest to monodram, którego twórczyni gra aktorka, która gra tekst „autentyczny”. Tym tekstem jest list-pamiętnik Marii, pisanym do aktorki. Ow list nosi wszelkie walory autentyczności, co porusza, iż mamy do czynienia z teatrem faktu. Prawdziwą bohaterką dramatu — Marię, poznajemy więc niejako „z drugiej ręki”, z opowiada-



te, rok 56 — za tymi datami kryje się wiele ludzkich błędów i nieodwracalnych pomyłek, wiele tragedii. Często — tak jak w przypadku Marii — tragedia ma swoją przyczynę.

W 1952 roku Maria aktivistka ZMP, na 5 dni przed ślubem denuncjuje narzeczonego, przyczyniając się pośrednio do jego późniejszej śmierci. Czyny to z żarliwą wiarą, orzekona całkowicie o słuszności sprawy, narzeczonego uważając za zdradcę. Potem następują lata życia: mąż, dziecko, doktorat, codzienna praca, nieuleczalna choroba.

Pracownica „Marii” — napisanej zresztą jako słuchowisko radiowe — odbyła się niecałe dwa miesiące temu w Teatrze Młodym w Warszawie. W reżyserii Adama Hanuszkiewicza.

REŻYSER: „Maria” jest jako sam tekst jest interesującym zjawiskiem. Głównie dlatego, że w sposób bezpretensjonalny i bez wielkiego „halo” mówi parę rzeczy i porusza parę spraw, które nie zostały powiedziane w dramaturgii zawodowej. W teatrze studenckim tak, w zawodowym raczej nie — z takich czy innych powodów, to inna sprawa. I tak jak mi się z dotychczasowej praktyki wydaje — mamy za sobą ponad 20 przedstawień — ten tekst znajduje kontakt nie tylko z jedną generacją, generacją, która sama przez to przeszła. Ale co dziwniejsze odnajduje kontakt z ludźmi o wiele młodszymi. Mielśmy na jednej z prób generalnych uczniów z Uceum. Zacieka-wiło mnie co ich te sprawy mogą obchodzić. Te czasy to przecież dla nich już sprawa historii. Okazało się — tak to jednogłośnie brzmiało — że są oni niedoinformowani na temat losu pokolenia ich rodziców. Rodzice tego nie mówią z wielu powodów, bardzo różnych. I tu, w tym monodramie coś im

nia aktorki. Rolę aktorki i Marii gra w warszawskim przedstawieniu Zofia Kucówna.

Wchodzi ona na scenę pełną widzów (tak przynajmniej było w gdańskim „Zaku”, jakby to właśnie ona Zofia Kucówna — aktorka, przyszła tu na spotkanie z publicznością. Siada przy stoliku, na którym stoi szklanka z herbatą — dla prelegenta — kładzie na stół torebkę, wyjmując zdjęcie i maszynopis, nakłada okulary, wita się z publicznością i zaczyna opowiadać o Marii. A jest aktorką posiadającą dar niezwykle żywego i sugestywnego opowiadania.

WIDZ: „Kiedy pani Kucówna siedziała przy stoliku i mówiła, przeżywałam coś, co dla mnie było autentyczne; przyznam się, że słuchając jej nie miałam zupełnie świadomości, że ten tekst jest przez kogoś napisany. Od początku do końca miałam wrażenie, że to ona spotkała w swoim życiu Marię, że do niej Maria napisała ten list, że to ona odwołała się do zawodowego dramaturga, żeby zrobił z tego materiał literacki”.

KREACJA Kucówny w tym przedstawieniu jest chyba czymś więcej, niż zagrana po mistrzowski rolę. Aktorka bardzo oszczędnie posługuje się głosem i mimiką, nieco więcej gestem. Emanuje z niej jednak jakaś wielka wewnętrzna wrażliwość, żarliwe zainteresowanie sprawą drugiego człowieka, kobiece zrozumienie dla najintymniejszych spraw drugiej kobiety. Są w przedstawieniu tym chwile, kiedy Kucówna-aktorka stać się musi Kucówną-Marią. Zmiana nastroju nie może dokonać się poprzez zmianę scenografii, tła muzycznego, czy światła. I w tych kilkusekundowych przejściach od jednej postaci do drugiej widoczna jest najlepiej cała wirtuozeria gry Kucówny — jeden drobny gest, nieoczekiwana zmiana barwy głosu, wykorzystanie jakiegoś szczegółu garderoby, doskonale odmierzone pauzy.

Przez cały czas aktorka

Koncert na jeden instrument

● Dokończenie ze str. 5
Ią — jest to bez wątpienia zasługa jej sztuki aktorskiej, ale także jest to spowodowane sposobem traktowania tekstu i widza. Kucówna jest konsekwentna. Skoro przybyła tutaj na „spotkanie przy stoliku” z nią — znaną aktorką — nie może udawać, że nie widzi co dzieje się na scenie; nie może nie reagować na pewne oczywiste sytuacje. I tak grając w „Zaku” wplata do tekstu wspomnienie o Cybulskim i Kobieli — byli przecież rówieśnikami Marii — zaś kiedy uparty fotograf zaczyna biyskać fleszem tuż pod jej nosem, Kucówna prosi go o spokój. I wydaje się, że nie ma sytuacji, na którą aktorka nie potrafiłaby odpowiednio zareagować, której nie potrafiłaby wygrać dla siebie. Dzięki niej powoli poddajemy się magii teatru, zaczynamy wierzyć w fikcję literacką.

AKTORKA: „Kiedy na pierwszej próbie reżyser powiedział mi — wiesz co, ty chyba już od tego stolika nie wstaniesz i będziesz przez cały czas siedziała i mówiła — to pierwszą moją reakcją był przestraszenie. Co, przez 50 minut mam siedzieć? Przecież oni tam po drugiej stronie nie wytrzymają. No i okazało się, że właśnie na tym całej trudność. Będzie polegała, żeby utrzymać ludzi w takim skupieniu, w takiej koncentracji, żeby wytrzymali.”

I tak w związku z „Marią” po raz pierwszy w

życiu znalazłam się w sytuacji otwartej walki między mną, a widownią. Jest rzeczą oczywistą, że widz przychodzi do sali teatralnej i czeka aż go zajmę — wzruszę, rozśmieszę, że wciągnę go w fabułę, którą mu opowiadam. Jeżeli mi się to nie udaje, on zaczyna się wiercić. Pierwszy raz w teatrze zdarza mi się, że widzę dokładnie całą widownię — poszczególne twarze i reakcje ludzi. Jeżeli zauważam, że ktoś zaczyna mi się wiercić i patrzeć na zegarek, to znaczy, że nie dajam mu rady. Znaczą, że teraz muszę zrobić coś, aby go uspokoić. Wobec tego mówię w sposób bardziej intensywny tekst — nie pomaga, skupiam się jeszcze bardziej i koncentruję się tak, żeby zmusić go do słuchania — nie udaje mi się. Sięgam zatem do ostatecznego sposobu — mówię mu wprost: proszę pana, ja za 10 minut skończę. Jaka jest reakcja tego pana? — poprawił się na krześle i jak usiadł to już tak do końca siedział. Ja się przyznaję do tego, że go skarcłam, ale efekt osiągnęłam i w tym jest moja satysfakcja. Zwykle byłam i to jest moje zwycięstwo”.

Aleksandra ZIELIŃSKA

Klub Studentów Wybrzeża „Zak”: I Warsztat Teatralny — Teatr Mały w Warszawie z monodramem Ireneusza Iredyńskiego „Maria” w reż. Adama Hanuszkiewicza i wykonaniu Zofii Kucówny.